

DAVID E. SANGER

MARY K. BROOKS

NOWE ZIMNE WOJNY

Chiny, Rosja i wyzwanie rzucone Ameryce



Przełożyli Grzegorz Kulesza
i Gabor Chodkowski-Gyurics

Prześwity

NOWE ZIMNE WOJNY

**Chiny, Rosja i wyzwanie
rzucone Ameryce**

DAVID E. SANGER

MARY K. BROOKS

Przełożyli Grzegorz Kulesza
i Gabor Chodkowski-Gyurics

Prześwity

XI JINPING: Obecnie zachodzą zmiany, jakich nie
widzieliśmy od stulecia. Bądźmy motorem tych zmian.

WŁADIMIR PUTIN: Zgadzam się¹.

Kreml, 22 marca 2023 roku

Spis treści

Wstęp do wydania polskiego:

Krótkowzroczność i ślepa wiara we własną potęgę prostą drogą do utraty pozycji	11
---	-----------

Prolog: Żyła złota	15
-------------------------------------	-----------

Obraz nowych zimnych wojen	31
--------------------------------------	-----------

Część pierwsza: Sny o zjednoczonym świecie	45
---	-----------

Rozdział 1: Rejs do Ermitażu	47
--	-----------

Rozdział 2: Stracone dekady	77
---------------------------------------	-----------

Rozdział 3: Siedmioletni świąd Putina	109
---	------------

Rozdział 4: Najpierw Ameryka	131
--	------------

Część druga: Bieg dziejów	161
--	------------

Rozdział 5: Dziedziczenie wraku	163
---	------------

Rozdział 6: Koniec gorączkowych majaczeń	183
--	------------

Rozdział 7: Niebezpieczny taniec	205
--	------------

Rozdział 8: Załamanie	225
---------------------------------	------------

Rozdział 9: Moment Sputnika	251
---------------------------------------	------------

Rozdział 10: Mydlenie oczu	271
--------------------------------------	------------

Rozdział 11: „Partnerstwo bez ograniczeń”?	297
--	------------

Część trzecia: Wojny gorące i zimne	311
--	------------

Rozdział 12: Krótka inwazja, długa wojna	313
--	------------

Rozdział 13: Gotowanie żaby	337
---------------------------------------	------------

Rozdział 14: Przekraczając granice	363
--	------------

Rozdział 15: Paradoks nuklearny	387
Rozdział 16: Wysoki płot wokół małego podwórka	419
Rozdział 17: „Nie każcie nam wybierać”	447
Część czwarta: Walka o kontrolę	473
Rozdział 18: W poszukiwaniu rozstrzygnięć	475
Rozdział 19: Wojna cyfrowa i jej ograniczenia	499
Rozdział 20: Równia pochyła	527
Epilog	563
Podziękowania	583
Nota o źródłach	589
Przypisy	591

Wstęp do wydania polskiego

Krótkowzroczność i ślepa wiara we własną potęgę prostą drogą do utraty pozycji

WYBUCH PEŁNOSKALOWEJ WOJNY W EUROPIE pozbawił mieszkańców Starego Kontynentu złudzeń co do tego, że pokój i stabilność utrzymają się już po kres dziejów. Błyskawicznie musieli się oni przekonać, że to czas pokoju był wydarzeniem nienaturalnym, a wojna wraca jako swoiste przedłużenie polityki. W trzeciej dekadzie XXI wieku żyjemy w zupełnie innej rzeczywistości niż pod koniec ubiegłego stulecia. Stany Zjednoczone prawdopodobnie bezpowrotnie utraciły rangę światowego hegemonu, stając się „zaledwie” jednym pośród co najmniej dwóch innych supermocarstw, które konsekwentnie dążą do podważenia pozycji Waszyngtonu. Publikacja Davida Sangera to przede wszystkim opis następujących po sobie rządów kolejnych amerykańskich prezydentów, których wspólną cechą jest brak zrozumienia dla radykalnie zmieniającej się rzeczywistości na szachownicy rywalizacji międzypaństwowej. To krótkowzroczność kolejnych gabinetów w Białym Domu doprowadziła do sytuacji, w której USA mogą poważnie obawiać się o to, czy za chwilę nie zostaną prześcignięte przez swoich rywali. Narracja autora urywa się nagle pod koniec 2023 roku, a to przecież kolejne miesiące pokazują, że sytuacja na arenie międzynarodowej w żadnym wypadku nie sprzyja Amerykanom. Pomimo

ich szerokiego zaangażowania na rzecz Ukrainy Rosja jest dziś znacznie bliżej sukcesu niż przed dwoma laty. Bliski Wschód znowu staje w ogniu krwawych walk, a chińska gospodarka wyszła z covidowego kryzysu.

Chociaż autor przyrównuje współczesne warunki rywalizacji pomiędzy Waszyngtonem a Moskwą i Pekinem do okresu zimnej wojny, to nie jest to zestawienie idealne. Inaczej niż podczas tamtego konfliktu obecnie nie mamy do czynienia z państwami od siebie niezależnymi ani ze starciem sprzecznych wzajemnie ideologii, a zamiast tego obserwujemy niemal niedającą się przeciąć pętlę wzajemnych zależności (głównie gospodarczych). Nie ma też rywalizujących ze sobą bloków, a poszczególne państwa nie stoją przed zero-jedynkową decyzją co do wyboru stron, współpracując często ze wszystkimi jednocześnie. Wreszcie na polu rywalizacji technologicznej w wielu sferach USA wcale nie są niedoścignionym liderem. Wydaje się, że lepszą analogią będzie okres koncertu mocarstw. Główny problem polega na tym, że zakończył się on globalnym konfliktem zbrojnym, który pochłonął życie ponad 14 milionów ludzi. Może więc lepiej, by obecny wyścig mocarstw bardziej przypominał ograniczoną rywalizację ZSRR i USA sprzed kilkudziesięciu lat.

Założenia amerykańskich elit o zintegrowaniu się takich potęg jak Rosja i Chiny z Zachodem oraz potędze globalizacji okazały się niczym innym jak mrzonkami. Ukoronowaniem porażki tej tezy były ogłoszenie partnerstwa „bez ograniczeń” między Pekinem a Moskwą oraz kolejne coraz ostrzejsze działania obu stolic w celu radykalnej zmiany układu sił na arenie międzynarodowej. Amerykańskie dążenia do przemiany innych państw na własne podobieństwo raz po raz kończyły się niepowodzeniem. Dotyczyło to prób otwarcia i zmiany zarówno poprzez współpracę gospodarczą, czego przykładem są Rosja Putina oraz Chiny, jak i poprzez działania zbrojne, co udowodnił Afganistan.

Obserwowana przez nas obecnie rywalizacja supermocarstw jest wojną nowego rodzaju, toczoną nie tylko na lądzie poprzez tzw. wojny zastępcze, ale też w dużym stopniu w przestrzeni cyfrowej. Niebagatelną rolę odgrywają w niej prywatne firmy lub grupy hakerskie współpracujące z państwami, a jednym z narzędzi wpływu stają się globalnie funkcjonujące serwisy społecznościowe. Dynamicznie i wręcz radykalnie zmienia się również współczesne pole bitwy konwencjonalnej. Od zagonów pancernych i typowej walki manewrowej szybko wróciliśmy do działań pozycyjnych przypominających batalie Wielkiej Wojny, by niedługo później zobaczyć niemal wojnę przyszłości, w której kluczowym orężem stały się drony zdolne przełamywać obronę przeciwnika, ale też powstrzymać działania zaczepne drugiej strony. Walka, którą obserwujemy na Wschodzie, jest więc jednocześnie wojną przeszłości i przyszłości, z ciągnącymi się okopami, rowami przeciwzołgowymi, a także latającymi nad głowami żołnierzy niewielkimi bezzałogowcami.

Sanger udowadnia, że przez ostatnie dekady amerykańskie założenia co do Rosji, Chin, ale też państw mniejszej rangi oparte były często na nadziejach, które raz po raz się rozwiewały. To właśnie wiara w jednobiegunowość i własną potęgę George'a W. Busha, słabość polityki prowadzonej przez Baracka Obamę, wycofanie i zachowawczość Joe Bidena oraz chaos i izolacjonizm Donalda Trumpa pozwoliły Władimirowi Putinowi i Xi Jinpingowi wykorzystać nadarzącą się okazję do wzmocnienia własnych państw i podkopania statusu USA. Bieżąca obserwacja nastawienia i działań Trumpa wobec Putina w kontekście wojny na Ukrainie nie wskazuje, by obecna administracja odeszła od tych błędnych założeń, które doprowadziły Stany Zjednoczone do utraty ich pozycji.

Przez ostatnie dekady zachodnia narracja polityczno-medialna zdominowana była przez koncepcje zbliżone do tych, które prezentował Francis Fukuyama, podsuwające odbiorcom

mrzonki i błogą nieświadomość opartą na fałszywym przekonaniu o własnej wyjątkowości. Tymczasem Sanger w swojej pracy proponuje solidną dawkę rzeczywistości.

Michał Nowak

Analitik ds. międzynarodowych,
specjalizujący się w obszarze konfliktów zbrojnych,
redaktor Nowego Ładu i autor cyklu *Raport z Frontu*,
w którym przedstawia wydarzenia na frontach wojny rosyjsko-ukraińskiej
od pierwszego dnia po pełnoskalowej rosyjskiej inwazji

Prolog

ŻYŁA ZŁOTA

Wielkie demokracje zatriumfowały, co pozwoliło im na powrót do tych szaleństw, które uprzednio omal nie pozbawiły ich życia.

Winston Churchill, *Triumf i tragedia* (1953)²

ROSJANIE SZYKUJĄ SIĘ do wymarszu. To poważne ostrzeżenie przedstawione zostało podczas licznych ściśle tajnych spotkań wąskiej grupy oficjeli z Białego Domu, Pentagonu, Departamentu Stanu i służb wywiadu, które odbywały się w październiku 2021 roku. Szokująca wiadomość nie była jednak zaskoczeniem dla tych, którzy poprzedniego lata zwrócili uwagę na wypowiedzi prezydenta Rosji Władimira Putina argumentującego, że Ukraina nie jest niezależnym państwem, ale raczej integralną częścią dawnego imperium rosyjskiego. Siedem lat po zajęciu Półwyspu Krymskiego Putin i jego bliscy doradcy szykowali plan zajęcia całego państwa.

Ten rodzaj otwartej agresji ze strony państwa uzbrojonego w broń atomową nie powinien w ogóle mieć miejsca trzy dekady po upadku Związku Radzieckiego. Gdy prezydent Joe Biden po raz pierwszy zapoznał się z dowodami w tej sprawie, powiedział jednemu ze swoich doradców, że przechodzi to ludzkie pojęcie, nawet w przypadku Putina. Raport służb wywiadu był jednak kompleksowy: obejmował ogromną liczbę przechwyconych wiadomości elektronicznych, dane ze spenetrowanych rosyjskich

sieci komputerowych i sprawozdania od wąskiego grona informatorów CIA, którzy po wielu latach posuchy na nowo uzyskali dostęp do najwyższych szczebli Kremla. Jeden z kluczowych przedstawicieli administracji państwowej opisał mi tę analizę jako prawdziwą żyłę złota w kwestii informacji o planach Putina.

Niespełna cztery miesiące później Putin spotkał się z Bidem w dworku na brzegu Jeziora Genewskiego podczas napiętej sesji dyplomatycznej, skupionej na powstrzymaniu rosyjskich cyberataków typu *ransomware* na infrastrukturę krytyczną Stanów Zjednoczonych, jak na przykład rurociągi naftowe czy szpitale. Po jej zakończeniu zarówno Biden, jak i Putin przyznali, że temat Ukrainy został poruszony, choć dość pobieżnie. Gdy Biden wspomniał o tej sprawie, Putin zaczął na nowo się uskarżać, że Ukraińcy nie przestrzegają postanowień porozumienia wynegocjowanego z pomocą Zachodu po zajęciu Krymu. Porozumienie to nie pomogło dogasić przeciągających się walk w Donbasie. Niemniej nic nie świadczyło o tym, że cierpliwość Putina się wyczerpała lub że szykował się do ataku na dużo większą skalę.

Niektórzy doradcy rozważali, czy Putin nie wykorzystał tego spotkania, by ocenić stanowisko Bidena, stwierdzając, że amerykański prezydent był zbyt zajęty innymi sprawami – wewnętrzną walką polityczną, zwłaszcza w świetle wydarzeń z 6 stycznia; rywalizacją z Chinami; zbliżającym się odwrotem z Afganistanu – by zaangażować się w kolejny zagraniczny konflikt. Zgodnie z tą teorią miał uznać, że Biden nie był gotowy na poważne, kosztowne starania, by powstrzymać Rosję od zajęcia terenów, które Putin uważał za prawowicie należne Rosji.

W późniejszej rozmowie jeden z głównych doradców Bidena powiedział mi, że „pod koniec pandemii COVID-19 Putin nabrał przekonania, że jest nowym Piotrem Wielkim”. I tak jak car Piotr, Putin planował przywrócić Rosję do dawnej chwały.

Kiedy wspomniana żyła złota krążyła po centrum dowodzenia w Białym Domu, Biden i jego doradcy zaczęli rozważać,

czy nie należy bezpośrednio skonfrontować się z Putinem. Dążenie do inwazji zaczęło być oczywiste. W gronie analizujących te doniesienia znalazł się Jake Sullivan, cudowne dziecko z Minnesoty, którego błyskawiczna kariera polityczna rozpoczęła się wraz z wyborami w 2008 roku, kiedy to doradzał Hillary Rodham Clinton w prawyborach, by później zostać doradcą Baracka Obamy. Ten czterdziestodwulatek w ostatniej chwili został mianowany doradcą Joe Bidena do spraw bezpieczeństwa narodowego. „Sytuacja nie wydawała mi się zupełnie beznadziejna”, przyznał zapytany, co poczuł, gdy pierwszy raz zobaczył raport. Wspomina, że pomyślał wtedy: „W porządku, taki mają plan. Czy możemy przyjąć jakąś strategię, która go utraci?”.

W innych okolicznościach bezpośrednia konfrontacja, która ujawniłaby, w jakim stopniu Biały Dom jest poinformowany o planach najwyższego szczebla rosyjskich władz, byłaby zbyt ryzykowna. Mogłoby to uczulić Putina na obecność zdrajcy – lub zdrajców – w jego szeregach albo luk w bezpieczeństwie elektronicznym, przez które rosyjskie plany wojskowe trafiały prosto do amerykańskich agencji wywiadowczych. Lecz „żyła złota” oparta była na tak wielu źródłach – przechwyconej komunikacji, zdjęciach satelitarnych, raportach szpiegów z dostępem do rosyjskiego przywództwa – że Rosjanom trudno byłoby zidentyfikować konkretne przecieki.

W związku z tym Biden postanowił wysłać emisariusza z listownym ostrzeżeniem dla rosyjskiego wodza, co mu grozi w przypadku próby obalenia rządu Wołodymyra Zełenskiego i okupacji Ukrainy. Rozważano kilku kandydatów do tego zadania, lecz wybrano jedynego właściwego: Williama J. „Billa” Burnsa, byłego zawodowego dyplomatę, wyznaczonego przez Bidena do zarządzania CIA. Burns był oczywistym wyborem: jako amerykański ambasador w Rosji w burzliwych latach, w których Putin dochodził do władzy, a Rosja wydawała się zneutralizowana. Z najbliższego kręgu Bidena to Burns najlepiej znał Putina (jak lubił żartować, „to tam zyskałem większość swoich siwych

włosów”). A Biden, ceniący sobie ponad wszystko długie relacje, miał do Burnsa pełne zaufanie.

Cel Burnsa był jasny: porozmawiać z Putinem, powiedzieć mu, że Stany Zjednoczone doskonale znają jego plany, i spróbować w miarę możliwości opóźnić lub zmienić jego finalną decyzję. Był to ten rodzaj szczerzej rozmowy, którą najlepiej przeprowadzić twarzą w twarz. Lecz gdy Burns wylądował już w Moskwie, wychodząc z nieoznaczonego samolotu CIA z prezydenckim listem w kieszeni, dowiedział się, że rosyjski przywódca przebywa samotnie w swojej dacz pod Soczi. Od czasu wybuchu pandemii COVID-19 półtora roku wcześniej Putin często się izolował. Rosjanie zaoferowali za to Burnswi rozmowę telefoniczną, którą mógłby wykonać ze swojego biura w Langley. Amerykanin zgodził się – nie przyjechał tu, by stracić szansę na bezpośrednią rozmowę z prezydentem.

I tak, korzystając z bezpiecznej linii w jednym z moskiewskich biur, pamiętających jeszcze czasy Związku Radzieckiego, wyjaśnił Putinowi, że inwazja byłaby ogromnym błędem, który wiele kosztowałby zarówno jego samego, jak i Rosję. Jak zwykle rosyjski przywódca nie okazał żadnej silnej reakcji. Jeśli był niezadowolony lub zaskoczony, że Stany Zjednoczone poznały jego zamierzenia, nie dał tego po sobie poznać w żaden sposób. Ani nie zmienił swoich planów. Burns wyjaśnił później, że Putin czuł się „niemalże wręcz uprawniony do kontrolowania Ukrainy i jej wyborów”.

W grudniu 2021 roku amerykańskie satelity szpiegowskie zauważyły, jak rosyjskie siły zajmują pozycje zgodne z wcześniejszymi ostrzeżeniami wywiadu. Kilka tygodni później nikt nie potrzebował kosztujących miliardy satelitów, żeby się zorientować, co się dzieje. Maxar, Planet Labs i inni komercyjni operatorzy satelitów przekazywali codziennie informacje o rosyjskich czołgach grupujących się nie dalej jak sto sześćdziesiąt kilometrów od Kijowa na terenie Białorusi, kraju rządzonego przez jednego z najbardziej lojalnych popleczników Putina. Szacunki

wykazywały, że wzdłuż ukraińskiej granicy zgromadzone już było ponad 60 procent sił lądowych Rosji, częściowo w formacjach do ataku. Zauważone jednostki medyczne przewoziły krew do transfuzji – czego praktycznie się nie widzi w przypadku rutynowych ćwiczeń. Każdego dnia administracja Bidena ujawniała część posiadanych dowodów lub po cichu kierowała dziennikarzy do komercyjnych zdjęć satelitarnych lub wpisów w mediach społecznościowych, które często pokazywały jeszcze szczegółowiej działania, o których wcześniej informowały systemy wczesnego ostrzegania.

W lutym 2022 roku przedstawiciele najwyższych szczebli w służbach bezpieczeństwa nie mieli już cienia wątpliwości, że Putin planuje siłowo zmienić europejskie granice. Zgodnie z raportami wywiadu miało to wyglądać z grubsza tak:

Najpierw szalony rajd z północy w stronę Kijowa, w nadziei na zajęcie stolicy i schwytanie lub zabicie Zełenskigo w ciągu pierwszych kilku dni operacji.

Następnie lądowanie desantu morskiego w Odessie, kluczowym porcie nad Morzem Czarnym, z którego ukraińskie zboże jest wysyłane do wielu krajów świata. Rosyjskie siły miałyby zająć resztę wybrzeża, odcinając Ukrainie dostęp do morza i łącząc Półwysep Krymski z terytorium Rosji drogą lądową.

W końcu, by w pełni odciąć Ukrainę od świata, rosyjskie siły natarłyby na uprzemysłowioną wschodnią i południową część kraju, gdzie Rosja i Ukraina prowadziły ograniczone działania od 2014 roku, gdy Putin zajął Półwysep Krymski i zorganizował sfałszowane referendum, by ogłosić go ponownie rosyjską prowincją. Na koniec zwróciłyby się ponownie w kierunku zachodnim.

Według informacji przekazanych Bidenowi, jeśli wciąż istniałyby jakieś resztki ukraińskiego rządu, działałby on tylko na uchodźstwie, jako państwo kadłubowe, wycofujące się na zachód, w stronę Karpat. Po cichu Stany Zjednoczone przekazały już wcześniej Zełenskiemu urządzenia do bezpiecznej komunikacji,

by mógł porozumiewać się z Bidenem w sposób utrudniający Rosjanom zlokalizowanie i zabicie go.

Jednak zgodnie z najlepszymi tradycjami najgorszych dni zimnej wojny Rosjanie określili tę serię zorganizowanych przez USA przecieków mianem fałszywych. Gdy generał Mark Milley, raczej szorstki absolwent Princeton i przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, zadzwonił do swojego rosyjskiego odpowiednika, Walerija Gierasimowa, otrzymał bezpośrednie zaprzeczenie, jakoby była szykowana jakakolwiek inwazja. Gierasimow przekazał, że to tylko ćwiczenia wojskowe. Według Milleya sens jego słów zasadniczo był następujący: „Ja się do ciebie nie przypierdalam, gdy rozstawiasz wojska na ćwiczenia przy granicy z Meksykiem”. Milley odparł: „Cóż, nie rozstawiamy tam stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy”.

W tym samym czasie Antony J. Blinken, sekretarz stanu w rządzie Bidena i jego najbliższy powiernik w kwestiach globalnych, odbył podobnie frustrującą rozmowę z Siergiejem Ławrowem, wieloletnim rosyjskim ministrem spraw zagranicznych. Ławrow był wielce urażony amerykańskimi ostrzeżeniami co do zbliżającej się inwazji; upierał się, że to zachodnia dezinformacja i najnowsze starania o rozpętanie – jak to nazwał – „rusofobii”.

Blinken, który służył jako główny doradca Bidena do spraw bezpieczeństwa narodowego, gdy ten był senatorem i wiceprezydentem, podejrzewał, że Ławrow może być niedoinformowany – jeśli Putin planowałby wojnę, to niekoniecznie zadałby sobie trud powiedzenia o tym swojemu ministrowi spraw zagranicznych. Lecz zachowanie rosyjskiego dyplomaty było na tyle dziwne, że podczas posiedzenia w Genewie Blinken wziął go na stronę i spytał – cicho, poza zasięgiem uszu dziennikarzy – dlaczego zaprzecza on czemuś, co jest dla wszystkich oczywiste. Czy w ogóle sam wierzy w to, co mówi? Ławrow, który rozpoczął karierę dyplomatyczną, gdy Blinken był jeszcze nastolatkiem mieszkającym w Paryżu, rzucił mu spojrzenie, po czym odwrócił się i odszedł.

EUROPEJCZYCY RÓWNIEŻ NIE DOPUSZCZALI do siebie faktów, nie mogli sobie wyobrazić, że część ich kontynentu może znowu stanąć w płomieniach, a tłumy Ukraińców będą się gromadzić na stacjach metra, by schronić się przed bombami. W połowie lutego liderzy zachodnich państw spotkali się w Niemczech na Monachijskiej Konferencji do spraw Bezpieczeństwa, corocznym spotkaniu Paktu Atlantyckiego, które zyskało sobie reputację miejsca spotkań światowych liderów, dyplomatów i dyrektorów międzynarodowych korporacji. Spotkanie to często było zwiastunem rosnących obaw państw atlantyckich, a kiedy dotarłem na miejsce wieczorem przed otwarciem konferencji, poziom stresu był wyjątkowo wysoki.

Niemniej europejscy ministrowie obrony i spraw zagranicznych upierali się, że do inwazji nie dojdzie. Twierdzili, że Putin robił to wszystko na pokaz, by postraszyć inne państwa. Przecież nie byłby tak głupi, by zagrozić własnym interesom gospodarczym, zwłaszcza zbliżającemu się otwarciu gazociągu Nord Stream 2, który łączy Rosję bezpośrednio z Europą Zachodnią, z pominięciem Ukrainy. Celem Putina, jak powiedział mi jeden z niemieckich przywódców, jest jeszcze głębsze uzależnienie kontynentu od rosyjskiego gazu – i tym samym od swoich kaprysów. Nie zagroziłby tym planom tylko po to, żeby załatwić stare porachunki.

Blinkena, z którym spotkałem się podczas przerwy śniadaniowej w jednym z ostatnich dni konferencji, takie racjonalizowanie doprowadzało do szału. „To się stanie”, powiedział o inwazji. „Nie wiem, kiedy dokładnie, ale to kwestia najbliższych dni”. Jednak niezależnie od tego, ile zdjęć satelitarnych przedstawił, wielu europejskich liderów widziało tylko to, co chcieli zobaczyć.

Ukraińcy również zdawali się zaprzeczać rzeczywistości. Gdy Zełenski przyleciał do Monachium – tylko na parę godzin, wynajętym od Pentagonu samolotem, którego zdaniem administracji Bidena Rosjanie nie odważyliby się zestrzelić – zapewniał publicznie, że nie wierzy w nadchodzącą inwazję. Jednak można

było zauważyć pewne oznaki, że sam nie do końca podziela to przekonanie.

Wystąpienie Zełenskiego podczas konferencji pokojowej zgromadziło w audytorium tłumy, które zastanawiały się, czy ten sobotni wieczór to ostatni raz, kiedy widzą go żywego. Nikt się nie spodziewał, jak bardzo rozgniewany będzie prezydent Ukrainy.

„Na co czekacie?”, pytał, ponaglać liderów, by zaczęli działać natychmiast, zamiast czekać, aż Putin naprawdę pociągnie za spust. „Nie potrzebujemy waszych sankcji” – tłumaczył – po upadku ukraińskiej gospodarki i „okupacji części naszego kraju”. Być może ze względu na obecność w Monachium – mieście, w którym osiemdziesiąt lat wcześniej Neville Chamberlain próbował nieskutecznej polityki ustępstw wobec Adolfa Hitlera – Zełenski ostrzegał również swoich „partnerów i przyjaciół, by nie zawierali za naszymi plecami żadnych porozumień”³ z Putinem.

– Nie panikujemy – zapewniał przed powrotem do Kijowa, okrężną drogą omijając rosyjską strefę powietrzną.

A jednak tak to brzmiało.

ZALEDWIE DWA TYGODNIE przed konferencją w Monachium Putin powrócił z izolacji, by podjąć największe ryzyko w swojej karierze. Poleciał do Pekinu, w którym miały się odbyć zimowe igrzyska olimpijskie. Oficjalnie po to, by wziąć udział w ceremonii otwarcia, lecz w praktyce po to, by pokazać swoją silną relację z prezydentem Chin Xi Jinpingiem.

Przez długie lata Putin – z wzajemnością – zabiegał o względy Xi. Obaj liderzy, choć zazwyczaj niedostępni podczas pandemii, często ze sobą rozmawiali i na swój sposób umacniali swoje autorytety, przyjmując coraz bardziej nacjonalistyczną retorykę. Teraz Putin potrzebował Xi, by pokazać światu, że są w stanie połączyć swoje siły i wpływy. Pomimo wszystkich różnic pomiędzy nimi – a było ich wiele – łączył ich wspólny cel: postawić się Stanom Zjednoczonym, pokrzyżować ich plany i przyspieszyć, ich zdaniem nieunikniony, upadek USA.

Ceremonia otwarcia była niezapomniana. Gdy sportowcy szykowali się do zawodów, Putin i Xi podpisali obszernie oświadczenie o wspólnym interesie w opieraniu się globalnym ambicjom Zachodu, zadeklarowali w nim partnerstwo „bez ograniczeń” i wezwali wszystkie kraje do respektowania suwerenności i integralności terytorialnej innych państw. Nie był to do końca sojusz, lecz niemal dokładnie takie samo porozumienie jak to, na które nalegał Henry Kissinger w 1970 roku, gdy doradzał prezydentowi Richardowi Nixonowi rozpoczęcie rozmów dyplomatycznych z Chinami, by uniknąć otwarcia drugiego frontu zimnej wojny.

Jeszcze w latach siedemdziesiątych Chiny były państwem rolniczym, relatywnie mało znaczącym graczem na arenie globalnej gospodarki i zupełnie nieistotnym w kwestiach technologicznych. Ponadto nadal zmagaly się z tragicznymi skutkami rewolucji kulturalnej. We wszelkich kontaktach ze Związkiem Radzieckim to ten drugi był zawsze starszym partnerem. Lecz teraz relacja się odwróciła: Chiny były czołowym mocarstwem, a Rosja państwem zależnym.

Nie wiadomo, co dokładnie Putin przekazał Xi o swoich planach wobec Ukrainy. Zdaniem niektórych przedstawicieli amerykańskich służb bezpieczeństwa narodowego i wywiadu po prostu zapewnił Xi Jinpinga, że inwazja nie odbędzie się w trakcie olimpiady, co odwróciłoby uwagę świata od Chin, które przeżywały swój wielki moment na arenie międzynarodowej. W późniejszym czasie amerykańskie agencje wywiadowcze stwierdziły, że Putin musiał przedstawić Xi plany ograniczonej operacji zbrojnej – szybkiej i prostej, mogącej doprowadzić do zajęcia paru wschodnich regionów.

Jeśli faktycznie tak było, słowa Putina okazały się kłamstwem. Poza obietnicą zaczekania do końca igrzysk olimpijskich.

Jak Ameryka rozgrywa ryzykowną rywalizację z dwoma innymi mocarstwami jądrowymi: Chinami Xi Jinpinga i Rosją Władimira Putina

David E. Sanger, zdobywca Nagrody Pulitzera, ujawnia, w jaki sposób Stany Zjednoczone zaangażowały się w rywalizację z dwoma głównymi przeciwnikami. Przez lata USA były przekonane, że Rosja i Chiny dołączą kiedyś do zachodniego świata. Okazało się, że były to mrzonki.

Dziś te trzy mocarstwa biorą udział w wyścigu o dominację militarną, gospodarczą, polityczną i technologiczną. Stawka jest wysoka, a państwa na całym świecie zmuszone są opowiedzieć się po jednej ze stron.

Opierając się na ogromnej liczbie wywiadów z wysoko postawionymi przedstawicielami administracji pięciu różnych prezydentów, amerykańskich agencji wywiadowczych, zagranicznych rządów i firm technologicznych, Sanger tworzy pasjonującą opowieść skupioną wokół kluczowych pytań tej epoki:

- Czy błędy popełnione przez Putina podczas inwazji na Ukrainę będą oznaczać jego koniec i zmuszą go do sięgnięcia po arsenał jądrowy?
- Czy bezprecedensowo krótki czas uwagi Zachodu poświęcony wojnie w Ukrainie przełoży się na porażkę Kijowa?
- Czy Xi dokona inwazji na Tajwan?
- Czy przywódcy Chin i Rosji zacieśnią więzi, by wspólnie przełamać amerykańską dominację?
- I czy politycznie podzielona Ameryka wcięż jest w stanie przewodzić światu?

To podróż od pól bitew w Ukrainie do siedzib tajwańskich przedsiębiorstw produkujących najbardziej zaawansowane układy scalone, tworząca wyjątkowy obraz powrotu Stanów Zjednoczonych do konfliktu między supermocarstwami i konsekwencji, jakie ten konflikt ze sobą niesie.

Patroni:



UKŁAD SIŁ

Nowy Ład
nład.pl

Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8175-584-9



Cena 79,90 zł



BOOKERIA NA TIK TOKU

P20253011

wydawnictwoprzeswity.pl